



Fot. E. Hartwig

Teatr im. St. Zeromskiego w Kielcach. Scena zbiorowa z 2 odsłony „Komentarz do podróży Cooka” J. Giraudoux

Z kieleckiego frontu teatralnego

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Jean Giraudoux — najcenniejszy chyba pisarz międzywojennej, awangardowej plejady Francji zmarł w roku 1944, zamęczony w niemieckim więzieniu. Fakt podwójnie tragiczny, ponieważ Giraudoux dostrzegł odwieczną, groźną emulację własnej ojczyzny z Niemcami. Jako szczerzy pacyfista pragnął porozumienia, a przeczuwał nową wojnę. Dał wyraz tym niepokojom w kilku utworach: w *Zygrydzie*, w zmodernizowanym *mieście o wojnie trojańskiej* o wyraźnych aktualnych aluzjach, i w *Ondynie*, granej w przeddzień wybuchu wojny w teatrze Jouveta, z którym twórczość tego pisarza była niemal organicznie zróżniona.

Po wojnie krytycy nasi wrócili uroczyście zmarłemu pisarzowi także i śmierć teatralną, jako twórcy związanemu ze schyłkiem kultury mieszczańskiej, wręcz nihilistycznej.

W zapale ostracyzmu potępiono u Giraudoux pesymizm, zmęczenie i nieufność do programów i hasel. Ujrano w nim prekursora egzystencjalizmu, uciekającego od rzeczywistości w objęcia jedynego tylko pewnika tj. pojedynczej egzystencji ludzkiej. Zarzucano ukazywanie problemów bez dopowiedzenia ich do końca i bez rozwiązania, więc niechęć do jasnej deklaracyjności, ucieczkę od życia.

Nazwano Giraudoux ostatnim wielkim sofistą europejskim, bawącym się dowcipnie sprawami zbyt poważnymi. Zyskał sobie miano impresjonisty intelektualnego, budującego obraz z myśli — plam, pozornie niezorganizowanych. Ale w tej istotnie ośniewającej igraszce jest nie tylko zabawa. Jest równocześnie śmiało demaskowanie znanych szablonów i obłudnego frazesu, a mimo grzecznej ironii i dowcipnej satyry szło o konflikty poważne, zasadnicze. Szło o szczerzy, humanistyczny pacyfizm, o wyraźne potępienie militarystyki, szowinizmu, przemocy, kolonializmu, wreszcie hipokryzji i filisterstwa. Szło o moralność rodziny, o wierność — w konflikcie z racją stanu, o sprawiedliwość — w sporze z władzą, o piękno rzetelnego patriotyzmu. Nie wiem dlaczego nie można by tu odkryć pod maską uśmiechu pisarza jego postawy ideowej i nie wyzwać prawdy i szlachetności jego uczuć i przekonań? A że nie rąbał prosto z mostu, tylko kluczył okrężnymi drogami, używając wyszukanych sposobów nowoczesnej poezji: skrótów, aluzji, metafor? Pośredniość będzie zawsze cechą sztuki i należy ją tylko cenić. A że analiza bardzo subtelna i cienka, i wielka ostrożność w wyciąganiu wniosków? Ze poczucie trudności zbyt prostych rozwiązań, które mogłyby być fałszywe, odrzała do jednolitych łatwizn — panowie! Czyż nie tak należy patrzeć na ży-

cie, jeśli się jest uczelwim? I czy nie lepiej, jeśli autor widzowi pozostawi wnioski, zamiast go pouczać z katedry?

Właśnie przekonywająca i ujmująca jest ta uczelwim pisarza, mówiącego otwarcie: nie wiem, kiedy nie wie, bo mówi tylko to co myśli i nic ponadto. I niech nas nie myli, że autor chowa się za postaci swych dramatów, ustawione antynomialnie i że nie wskazuje palcem za którą z nich stoi. Zadajmy sobie trud odszukania go. Owszem, to da się zrobić. Po wysłuchaniu całości utworu nie ulega wątpliwości, za kim stoi autor. Więc trudno tu mówić o bezideowości.

Przy całym racjonalizmie jest u Giraudoux poczucie świata pozazmysłowego, na który nawet zryma się, że jest, bo nie może go racjonalnie poznać, ale wie, że jest. Świat ten, swoiście, nazwany i rozważany jako *l o s*, na który wola ludzka nie ma wpływu — jest świadomością istnienia konieczności poza wolną wolą.

Bezspornym walorem tego pisarza jest rzetelny, niezogadany humanizm, szczerze umiłowanie wszystkiego, co ludzkie, i afirmacja życia. Jest poczucie prawości, słuszności i piękna. Zadziwiała przenikliwa znajomość psychiki, umiarkowany sąd i kto wie, czy właśnie nie optymizm, bo uśmiech Giraudoux nie jest sztywny, lecz wyrozumiały i po-bliżliwy.

I dlatego nie wróżę zapomnienia Giraudoux. Sądzę nawet, że na dzisiejsze czasy teatr jego jest bardzo przydatny, pogłębia bowiem istotne wartości ludzkie, pobudza myślenie, kształci smak. Bo i jest w tym pisarzu wdzięk i wykwint nieopisany, urok zniewalający do chłoniccia wszystkimi zmysłami. Wytwarza aurę stalego podniecenia i napięcia uwagi, nigdy nie nużąca, bo podsycona nieustannie zmienną napięciem, przy niebywałym wyczuciu formy.

Teatr kielecki gra „Komentarz do podróży Cooka” — błyskotliwą komedię, choć może nie najbardziej reprezentatywną dla stylu Giraudoux *).

„Podróż Cooka” wybrano może z racji politycznej aktualności tematu, autor bowiem rozprawia się tu z zagadnieniem kolonializmu, wykazując cyniczną obłudę cywilizacji europejskiej w zetknięciu z prymitywem świata egzotycznego.

Pretekstem akcji w tej komedii Giraudoux jest jedna z podróży znanego żeglarza-odkrywcy Jamesa Cooka (nie mieszcząc z twórcą angielskiego „Orbisu”), który w swej podróży naokoło świata (1768—1771) zawinął na wyspę Tahiti. Faktem jest, że ludność tej uroczej i bogatej wyspy zmniejszyła się zastrasząco od chwili wylądowania na niej pionierów cywilizacji kolonialnej. W krótkim czasie została przy życiu 1/10 część pierwotnej liczby ludności, a to pod

wplywem chorób wenerycznych i innych, pijaństwa i podobnych darów rabunkowej eksploatacji. Wymowny jest fakt, że Cook, który nie był — jak się zdaje — typowym konkwestatorem, ale raczej bezinteresownym badaczem, został mimo to w czasie dalszej wyprawy zamordowany przez tubylców hawajskich.

Słowo „komentarz” w tytule komedii oznacza marginesowe podejście do tematu naturyzmu i kolonializmu **). Autora interesuje jeden aspekt tematu, to jest zetknięcie dwu obyczajowości, szczególnie obyczajowości erotycznej. Dialektyka dwu światów oparta jest jednym skrzydłem o figurę mr. Banksa, członka ekspedycji i godnego wypychacza zwierząt, zarazem przedstawiciela brytyjskiej moralności purytańskiej oraz o jego żonę, takiejżo chowu: faryzejskiej obudy. Drugim skrzydłem jest wódz tubylców, łagodny dzikus Uturu. Energiczny Banks, wysadzony na ląd celem apostołowania wśród kolorowych — biały moralności, podany zostaje znacznej pokusie, gdyż gościnny po swojemu Uturu stawia mu do wyboru, wedle zwyczaju, własną żonę, córkę i młodą ciotkę. Podobnie dzieje się z mrs. Banks, laboratoryjnym okazem konwenansu. Purytańska para wytrzymuje z biedą pokusy i utrzymuje swą nieskazalność, jednak w tak zewnętrznych pozorach, że istotą pozostaje jednak zdrada moralności, choć tylko w świecie zamiarów, marzeń czy chęci. Ten erotyczny korowód śmiało i drastycznie postawiony, rozgrywa się w

** Zaznaczyć wypada, że Tahiti jest kolonią francuską. Przez przysłowiową swą „grzeszność” przedstawia autor kolonizację w wydaniu angielskim, choć przytyki są wyraźnie skierowane pod właściwym adresem.

atmosfera paradoksu i dowcipnej igraszki pojęć.

Nie jest to oczywiście przedstawienie dla dzieci. Osmieszenie pary Banksów — mimo pozornego zwycięstwa — jest całkowite. Oboje są starzy, zużyli, bezdzietni, obudni, owian. (nudą i fałszywą cnotą. Świat dzikich jest oczywiście uroczy, pełen egzotycznego piękna. Ale to nie na serio. Szuje on tylko jako silny odczynnik dla zdemaskowania spraw wstydlivych, schowanych za parawanem, o których się nie mówi lub mówić nie chce.

Poza moralnością usiłuje mr. Banks szczepić Tahityjczykom, dwie podstawowe zasady cywilizacji: pracę i własność. Wiemy aż nadto dobrze, jak przerażające są formy tej pracy i własności, stosowane do ludów kolonialnych. Choć Giraudoux traktuje i te sprawy żartobliwie, jednak widz dzisiejszy zdoła łatwo dobuować konsekwencje.

Finał sztuki bardzo wymowny: zwycięska para obłudników w filisterkim obrazie — ziewając układają się do snu w paradnych łóżkach, ustawionych na skraju puszczy, tętniącej nocnym życiem, a strzeżonych przez dwu uzbrojonych marynarzy.

Zarzucano kieleckiemu przedstawieniu w czasie otwartej dyskusji, że „nowoczesna” inscenizacja Ireny Byrskiej utrudnia przyjęcie sztuki przez widza. Zarzucano obrazowi scenicznemu L. Jan-kowskiej i A. Tołsty brak egzotycznego romantyzmu, zieloności, w ogóle. Działy tu lokalne obsesje, bowiem ten sam zespół inscenizował niedawno „Pluskwę”, która tyle hałasu wywołała i tyle sprzecznych sądów. Toteż określono złośliwie przedstawienie „Podróż Cooka” jako — córkę „Pluskwę”. Oczywiście pewne podobieństwo w ujęciu scenicznym jest, ale takie, jakie wynika z indywidualności, ze stylu inscenizatorów. Zarzuty płyną bez wątpienia z zafascynania, z naturalistycznych ciągów (palma to palma, statek to statek), pragnących zapewne widzieć dzikusów bez bielizny. I oczywiście nie wolno teatru Giraudoux nawet w przybliżeniu realizować w podobny sposób. Styl przedstawienia był mym zdaniem trawnym odpowiednikiem stylu autora z jego impresjonistycznym intelektualizmem, w scenografii — dowcipnym paradoksem plastycznym — jeśli można się tak wyrazić. O ile hasło awangardowego teatru Jouveta, autorytatywnego interpretatora Giraudoux brzmiało: „nie pokazujcie się na scenie przeżycia, ale zrozumienie” — to ta zasada została przez Byrską przeprowadzona. A styl to trudny, w którym rolę podstawową pełni skrót i metafora, nowoczesność spleciona z tradycją, precyzyja słowa, sformułowanie, rafinowanie i finezja, błyskotliwe przemiany napięć. I dobrze, że zagrano wreszcie śmiało i nowocześnie Giraudoux, że ukazano tę skomplikowaną fakturę, wymagającą wiele twórczej inwencji od teatru, zwłaszcza naszego, który grzesząc przez ostatnie lata w fałszywym sosie realizmu, wyżył się subtelniejszych zapachów i smaków.

Reżyseria i zespół kielecki sprostali na ogół wymogom tego stylu, acz nie w całości. Były partie przekrzyżowane, potraktowane zbyt serio, zaclerające mimo woli grę paradoksu, nie podejmujące lekkości i płynnej, kameleonowej zmienności.

Niemniej wymienić trzeba pyszną mrs. Banks (Noemi Korsan), która znalazła właściwy ton — biały mumi, w cudacznym ubiorze, wykazującej z rzadka nieznanne odruchy, jak pod dotknięciem słabego prądu elektrycznego. Dotyczy to całej jej sylwetki, oschłości ruchu i gestu, braku mimiki, inteligentnego wprowadzenia tekstu i sytuacji. Również dobry był Ar. Balcerzak, jako zaskorupały w zasadach i obłudzie mr. Banks, apostoł kolonializmu, którego nie wstrząsnąć nie zdoła. T. Kubalski grał z łagodnym, nieco słowiańskim wdziękiem i rezonem gościnnego wódza dzikusów (rola Jouveta), a J. Zbiróg egzotycznego uowidziela.

Przekład J. Rogozińskiego, oddający zalety oryginału, celność słowa i potoczność dialogu.

Tadeusz Kudliński

* Przed wojną grano u nas *Zygryda*, *Tessa*, *Judyta*. Po wojnie *Elektra*, *Amfitriona* 38 i *Wariatkę* z *Challot*. Ostatnio, po długiej przerwie: komedię pt. „Wojny trojańskiej nie będzie” oraz „Komentarz do podróży Cooka”.

** Prapleminera francuska w teatrze Jouveta w r. 1935.